Rok XVI. Miejsce Piastowe. Wrzesień 1913 r. Nr. 9.



Św. Michał Arch.

ORGAN TOWARZYSTWA

POWŚCIĄGLIWOŚĆ i PRACA

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

Prenumerata roczna wynosi:

W Austro-Węgrzech 1 kor. 20 h. | W Ameryce . . . . . . ½ dolara
W Niemczech . . 1 mrk. 40 fen. | W innych krajach . . . 2 franki
W Królestwie Polskiem i Rosyi 75 kop.

Dla członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca" za darmo.

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:
ZARZĄD TOWARZYSTWA „POWŚCIĄGLIWOŚĆ i PRACA",
p. Miejsce Piastowe (Galicya, Austrya).

Kilka słów o pracy nad młodzieżą.

Jak pod każdym względem tak i w pracy nad młodzieżą winien być dla nas wzorem Boski nasz Zbawca. Garnie chętnie do siebie dzieci, otacza się młodzieżą. Młodzieńca cnotliwego wzywa, by szedł za nim i najwięcej względów z pośród Apostołów okazuje najmłodszemu — młodzieńcowi Janowi św.

Nauką Mistrza przejęli się uczniowie. Piękny przykład zostawił nam „uczeń, którego (szczególnie) umiłował Jezus". Nawrócił pewnego młodzieńca i zajął się nim. Po upływie jednak pewnego czasu młodzieniec ten schodzi na bezdroża, a dowiedziawszy się o tem Jan św. udaje się w lasy, szuka zbłąkanego i nie spoczywa dopóki go dla Chrystusa nie odzyskał. Nie odstrasza go ani wiek podeszły, ani niebezpieczeństwa, ani obawa zawodu.

Kościół św. zachęcał zawsze do pracy nad młodzieżą i pracę tę otaczał zawsze szczególniejszą opieką; dość wspomnieć na cechy średniowieczne, które na gruncie kościoła katolickiego i pod jego opieką rozwijały swą błogą działalność.

I wśród świętych widzimy wielu przyjaciół młodzieży jak n. p. św. Ignacego, Filipa Nereusza, Jana de la Salle, Józefa Kalasantego, ks. Bosco i innych, którzy pojmowali i rozumieli wielką doniosłość pracy nad młodzieżą i słusznie, bo jaka młodzież, takie przyszłe społeczeństwo, taki naród.

Młodzież to przyszli ojcowie, obywatele, urzędnicy. Jeżeli przeto młodzież jest uczciwa, zacna, katolicka, takiem też będzie społeczeństwo, takim będzie naród. Wiedzą o tem dobrze misyonarze, zaczynając nawracanie niewiernych prawie zawsze od dzieci: zakładając ochronki, szkółki, i w ten sposób zyskują dla wiary św. dzieci, a przez nie częstokroć także rodziców. Wiedzą o tem dobrze wrogowie nasi n. p. socyaliści zastawiając swe sidła głównie na młodzież, organizując ją i wpajając w młode jeszcze serca swe przewrotne zasady. A i ci, którzy nas chcą zniszczyć, wynarodowić, zaczynają od szkoły, od młodzieży — bo słusznem jest przysłowie: „czem skorupka za młodu przesiąknie, tem na starość trąci": przesiąknie dobrem, będzie dobrem trącić i odwrotnie. — Młodość to czas siejby. Co się posieje na młodych sercach, to też urośnie i dojrzeje.

W pracy nad młodzieżą rozchodzi się głównie o gruntowne religijno-moralne wychowanie, i to od pierwszej młodości. Zaś to religijno-moralne wychowanie może dać dziecku: kościół, szkoła, rodzina.

Wielką rolę w wychowaniu dziecka odgrywa rodzina, bo ona wychowuje dzieci od najpierwszej młodości; jeszcze przedtem, zanim zacznie

nad nimi kościół i szkoła pracować. Umieć dobrze wychowywać jest wielką sztuką. W prawdzie instynkt macierzyński dopomaga rodzicom w wychowaniu, ale instynkt sam jeszcze niewystarcza, trzeba się koniecznie trzymać zasad opartych na religii katolickiej. Mamy wprawdzie rozmaite książki traktujące o wychowaniu, które jednakże nie dla wszystkich są dostępne. Należałoby, ażeby osoby do tego powołane, którym leży na sercu dobro ludu, starały się od czasu do czasu urządzać z rodzicami pogadanki pedagogiczne i przedstawiać im w takowych znaczenie i zasady dobrego wychowania.

Wychowanie rodzinne stawiam na pierwszem miejscu dla tego, bo chociaż wpływ kościoła i szkoły na wychowanie jest bez zaprzeczenia wielki, to jednak wpływy te, bądź z braku znajomości sztuki wychowania, jako też wogóle zasad religijnych, paraliżuje często dom rodzinny. Jeżeli rodzice będą umieli dobrze żyć i dobrze wychowywać dzieci, wtedy w szkole i w kościele będzie praca w znacznej mierze ułatwioną; bo co z tego, jeżeli dziecko będzie słyszeć z ust katechety lub nauczyciela o poszanowaniu cudzej własności, o święceniu świąt, o szkodliwości napojów wyskokowych i t. d., jeżeli przykład rodziców mówi co innego. Jednak mimo to, szkoła może wywierać bardzo dodatni wpływ na wychowanie, jeżeli katecheta i nauczyciel potrafi sobie zyskać zaufanie i stara się być nietylko urzędnikiem, ale przedewszystkiem wychowawcą.

Mówiąc o wychowaniu i nauczaniu religijnem w kościele i szkole trzeba także wziąść pod uwagę gminy wschodniej części naszego kraju mające ludność mieszaną. Tu częstokroć do jednej parafii należy kilkanaście wiosek; dla księdza jest prawie niemożliwą rzeczą obsłużyć wszystkie szkoły dostatecznie. Gdzie nauczycielowi można zaufać, tam władza duchowna chętnie udziela misyi kanonicznej. W przeciwnym razie trzebaby wybrać w każdej miejscowości człowieka poważniejszego i roztropniejszego i powierzyć mu urząd katechisty, któryby w danym wypadku katechetę zastępował.

Otóż rodzina, kościół i szkoła są to czynniki, które rozpoczynają wychowanie młodzieży wogóle, a więc także i młodzieży męzkiej. Dopóki dziecko uczęszcza do szkoły, opieka nad nim łatwiejsza; trudniejsza sprawa z tymi, którzy szkołę opuścili. Na tych zazwyczaj mało się zwraca uwagi; pozostawione samopas, formalnie nieraz dziczeją; ich przeto należałoby większą niż dotąd otaczać opieką. Głównie rozchodzi się tutaj o opiekę nad młodzieżą miejską i wiejską, która już szkołę opuściła. Środowiska bowiem, w których się młodzież miejska i wiejska obraca są bardzo różne, przeto odpowiednio do tych środowisk i niebezpieczeństw, należy stosować również odpowiednie środki.

Mówiąc o młodzieży miejskiej, mam na myśli miasta większe, gdyż te nasze małe miasteczka galicyjskie na miano to właściwie nie zasługują; tu miasteczko stanowią prawie żydzi, podczas gdy ludność chrześcijańska zajmując się niemal wyłącznie rolnictwem, niezbyt wiele różni się od ludności wiosek okolicznych, dlatego też i sposób pracy nad młodzieżą męzką w małych miasteczkach mógłby się niewiele różnić od sposobu pracy nad młodzieżą wiejską. Chcąc skutecznie pracować nad młodzieżą trzeba przedewszystkiem znać młodzież — *znam moje i znają mnie moje* — trzeba poznać te środowiska w jakich się znajduje i niebezpieczeństwa na jakie jest narażona. Jeżeli się n. p. zastanowimy nad środowiskiem w jakiem się znajduje młodzież męzka w większych miastach, poznamy, że takowe nietylko nie sprzyjają życiu religijnemu i moralnemu młodzieży, lecz co gorsza są temu życiu wręcz przeciwne.

Oświata w miastach jest bez zaprzeczenia większa niż po wsiach a polega na tem, że w mieście prawie wszyscy potrafią czytać i pisać i dlatego też czytając oświecają się, ale to w wielkiej mierze nie jest oświata prawdziwa; jest to fałszywa oświata, z którą w parze idzie obojętność religijna i zaniedbanie obowiązków religijnych — książki i pisma przeciwne wierze, moralności — oto strawa bardzo wielu. Pijaństwo, niemoralność, chęć używania — oto sidła zastawione na młode dusze, a z pomiędzy tych wszystkich niebezpieczeństw największym może jest socyalizm. — Ponieważ niebezpieczeństwa na jakie młodzież miejska jest narażona są wielkie, przeto też trzeba stosować odpowiednie środki przeciwdziałające. Radykalnych srodków nie wymyślimy, bo to nie w naszej mocy, bezczynnie jednak siedzieć nam nie wolno. Oświacie fałszywej musimy się starać przeciwstawić oświatę prawdziwą, opartą na chrześcijańskim światopoglądzie. Głównie chodzi tutaj o prasę katolicką o rozszerzanie dobrych gazet, pism i książek. — Głód czytania ogarnia dziś coraz szersze masy, z czego korzystają wrogowie naszej wiary i narodowości znieprawiając umysły i serca młodzieży żądnej oświaty i czytającej bez wyboru i bezkrytycznie. Konieczną jest rzeczą, aby w literaturze uwzglę-

dniano więcej potrzeby młodzieży i przez zakładanie bibliotek i wypożyczalń książek dostarczano jej strawy czystej i zdrowej. Dla uczniów i terminatorów należy zakładać bursy i internaty, w którychby młodzież znalazła przytułek i ochronę przed złymi wpływami. Na czele zaś takich internatów winny stać osoby doświadczone, wprawne, a przedewszystkiem takie, które nie szukają swego, tylko to „co jest Jezusa Chrystusa". Jako wzór takiej bursy mogłaby pod wielu względami służyć bursa tow. św. Stanisława Kostki we Lwowie. Tych zaś, którzy czy to u rodziców mieszkają czy też nie potrzebują korzystać z dobrodziejstw bursy trzeba organizować w stowarzyszeniach. — Według sprawozdania inspektoratu przemysłowego Austryi z r. 1906. Galicya ma około 24 tysiące czeladników i około 20 tysięcy uczniów. Stowarzyszeń zaś młodzieży rzemieślniczej mamy we Lwowie 5, a w Krakowie z Podgórzem 2, podczas gdy sam Wiedeń posiada podobnych stowarzyszeń 47. Stosunek przeto młodzieży do stowarzyszeń jest wprost przerażający, bo przypuściwszy, że prócz Lwowa i Krakowa w innych miastach Galicyjskich będzie dajmy na to 5 stowarzyszeń co czyni razem 12, to cóż to jest w porównaniu z tak olbrzymią cyfrą 44 tysiące młodzieży. Przypuśćmy dalej, że w tych 44 tysiącach mieści się 15 tys. Rusinów i Żydów, to jeszcze będziemy mieli na 12 stowarzyszeń olbrzymią wprost liczbę 29 tys. młodzieży. Niechby z tego około 6000 (co jest rzeczą nieprawdopodobną) należało do stowarzyszeń, to pozostanie jeszcze przeszło 20.000 idących luzem, niezorganizowanych. Ilu to w ten sposób ginie marnie dla kościoła i ojczyzny, a którzy w przeciwnym razie mogliby wyróść na dzielnych i pożytecznych członków społeczeństwa.

Po miasteczkach szczególnie większych należałoby więc koniecznie pomyśleć o zakładaniu stowarzyszeń dla młodzieży, a celem ich winno być pielęgnowanie ideałów religijnych, narodowych, samokształcenie się oraz jako zachęta — godziwa rozrywka. Odpowiednio do celu musi być zastosowane kierownictwo. Znacznie mniej trudności przedstawia praca nad młodzieżą męzką wiejską. I tutaj wprawdzie wiele niebezpieczeństw; tu i ówdzie zaczynają się wciskać złe książki i gazety, pijaństwo i niemoralność także nieraz rozpowszechnione, a i wychodźtwo wywiera w niektórych miejscowościach bardzo ujemny wpływ na młodzież; jednakże kontrola na wsi jest ułatwiona.

Stowarzyszeń i w ogóle towarzystw zatwierdzonych urzędowo niema tutaj racyi zakładać. Ostatecznie, jeżeli w parafii istnieje Związek Królowej Korony Polskiej lub inne podobne, możnaby z młodzieży utworzyć osobną sekcyę; niezależnie jednak od tego, zbierać młodzież od czasu do czasu na pogadanki i odczyty różnej treści, urządzać czasem jaką niewinną rozrywkę, pielęgnować śpiew i t. d. Najstosowniejszym mojem zdaniem, najodpowiedniejszym sposobem pracy nad młodzieżą męzką mogłoby być Apostolstwo modlitwy i to drugi stopień tego Apostolstwa. Zorganizować chłopaków w róże po 15; każda taka 15-stka ma swego zelatora, a ten znów pomocników, na których zwykle wybiera więcej poczciwych i zaufanych a którzy ułatwiają kontrolę i prowadzenie takiej róży. Raz w miesiącu należy urządzać ogólne zebrania w kościele, a nadto jeszcze osobno zebrania z zelatorami. W ten sposób jest sposobność do pouczania ich nietylko o rzeczach czysto religijnych i moralnych, ale także o rzeczach natury społecznej, a tak obok celu właściwego, religijnego, można osiągnąć i cel uboczny. Dla każdej takiej piętnastki można zaprenumerować różne gazetki i pisemka jak: Gazetę Niedzielną, Intencye miesięczne, Głosy katolickie, w Obronie prawdy i inne. Czytać mogą albo wspólnie gromadząc się w tem lub owem miejscu, albo też kolejno podając jeden drugiemu; wtedy każda róża będzie stanowić rodzaj czytelni, która będzie szerzyć oświatę prawdziwą.

Do zebrań ściśle religijnych możnaby używać kościoła, jednakże trzebaby nieraz urządzać zebrania nie kościelne, jak n. p. obchody narodowe, odczyty i t. d. Do tego potrzeba koniecznie jakiegoś budynku; dla tego sądzę, że powinno być marzeniem każdej parafii, ażeby mieć własny, choć jaki taki dom parafialny, któryby był centrum życia katolickiego, narodowego i społecznego w parafii. Takie domy mają nadto szczególną doniosłość w rozległych parafiach, do których należy nieraz kilka lub kilkanaście wiosek. Ludzie z tych wiosek przybywają do kościoła o kilka lub kilkanaście czasem kilometrów. W adwencie przyjdą na roraty, czekają na sumę, w poście przyjdą na sumę, czekają na Gorzkie żale marznąc na mrozie lub wysiadując w karczmie. Jak wielkiem dobrodziejstwem byłby taki dom i dla tych ludzi: tu mogliby sobie wypocząć, coś przeczytać, ostatecznie rozgrzać się w zimie ciepłą herbatą.

Wreszcie pozostaje jeszcze młodzież opuszczona lub zaniedbana, której w żadnej parafii nie brak, a która ma przedewszystkiem prawo

żądać opieki od społeczeństwa. Na wsi z dziećmi opuszczonemi jeszcze pół biedy, bo zawsze się znajdzie ktoś, czy z krewnych, czy znajomych lub sąsiadów, kto taką sierotę przytuli nie żałując kącika i łyżki strawy, a przytem na wsi dziecko mniej narażone na złe wpływy. Inaczej ma się rzecz w miastach. Tam warunki inne; każdy zajęty sobą i niejeden takiem dzieckiem zająć się niechce, a inny choćby chciał nie może i wten sposób tylu i tylu marnieje i pod względem fizycznym i moralnym. Z takich to rekrutują się po większej części zbrodniarze, tacy zapełniają kryminały, a na to nie potrzeba czekać aż dorosną; tu bardzo często złość dopełnia wieku „malitia suplet aetatem". W samym Krakowie r. 1904 było małoletnich przestępców do lat 10 ciu 43, a od 10 — 20 lat 2492, cyfra przerażająca; a przecież to dusze krwią J. Chr. odkupione. Jeżeli dodamy, że w Galicyi naliczono r. 1908 — 51.000 dzieci opuszczonych, będziemy mieli choć jaki taki obraz tej nędzy moralnej i materyalnej, nad zaradzeniem której trzeba koniecznie pomyśleć i to na seryo. Jeżeli społeczeństwo nie może, czy nie chce na własną rękę zaradzić temu, wspierając wydatnie już istniejące zakłady wychowawcze i tworząc nowe, to trzebaby przynajmniej wpływać, by rząd większem staraniem otaczał dzieci opuszczone, by budował dla nich zakłady wychowawcze i to dwojakiego typu: dla przestępców, by ich poprawić, i dla dzieci niezepsutych, by ich ochronić od złego i wychować w bojaźni bożej.

Zajmując się więcej pracą nad wychowaniem młodzieży w ogóle, a biednej i opuszczonej w szczególności, spełni społeczeństwo względem Boga i własnego narodu jak najlepszy miłosierny uczynek. Kościołowi przysporzy dobrych wyznawców, Bogu świętych, a narodowi i społeczeństwu dzielnych obywateli.

O posłuszeństwie.

Nieraz już pisano w Gazecie o potrzebie wdrażania dzieci od najmłodszych lat do posłuszeństwa. Jest to jedno z bardzo ważnych zadań rodziców; od tego, czy jest ono gorliwie a umiejętnie spełniane, czy też lekkomyślnie zaniedbywane, zależy nieraz powodzenie lub daremność całej pracy rodzicielskiej nad dobrem wychowaniem dziecka. Pomimo jednak, że to zadanie tak ważne, bardzo mało matek dobrze się z niego wywiązuje. Najczęściej, niestety, dzieje się przeciwnie. Dlatego mam sobie za obowiązek jeszcze raz tę sprawę w gazecie poruszyć.

Aby mieć posłuch u dzieci, aby je módz wychować według swoich zasad, według swej woli i rad przez ludzi światłych podawanych, przedewszystkiem trzeba dzieci od małego nauczyć posłuszeństwa dla siebie i dla starszych, trzeba je trzymać od najmłodszego wieku w karności.

Człowiek całe życie musi być posłuszny czemuś lub komuś; każdy z nas dorosłych musi słuchać najpierw prawa bożego ogłoszonego nam w przykazaniach bożych; potem prawa ludzkiego, za którego przekroczenie karzą nas sądy ludzkie; każdy musi słuchać własnego rozumu i woli własnej, musi postępować nie tak, jak mu się zechce, ale tak, jak jest dobrze i rozumnie. Całe życie każdy z nas musi poskramiać zachcianki swojej natury, popędy swoich namiętności, aby być człowiekiem cnotliwym i szlachetnym. Do tej walki z sobą samym, do tego posłuszeństwa trzeba dziecko przyzwyczajać od małego; gdy ono za młodu ulegać będzie rozkazom matki i na skinienie posłuszne jej będzie, to potrafi później, gdy dorośnie, słuchać samego siebie i robić zawsze to, co trzeba, nie to, co mu się zechce.

Pracę nad tem zacząć należy od pierwszych lat życia dziecka. Kiedy ono jeszcze mówić nie umie, ale już zaczyna rozumieć, co do niego mówią, wtedy niech matka dobrze pilnuje, żeby to maleństwo zawsze zrobiło, co mu ona każe. Naprzykład kiedy wołacie do maleństwa: „Chodź tu — chodź do mamy!" — to trzeba koniecznie dopilnować, żeby dziecko przyszło. Najlepiej z początku, mówiąc „chodź", brać jednocześnie dziecko za rączkę i do siebie przyciągnąć, żeby u niego w główce dobrze się zakorzeniło, że na słowo „chodź" ma ono już iść do matki. Tak samo, gdy mówimy niemowlęciu: „rzuć to", jeżeli coś niedobrego wzięło, albo „nie rusz tego!" jeżeli po coś niedozwolonego rączkę wyciąga, to trzeba dopilnować, żeby odrazu spełniło, co nakazujemy, żeby już sam głos rozkazujący wystarczył, aby rozkaz był spełniony.

Najczęściej teraz tak się dzieje, że matka ciągle coś dziecku zakazuje lub nakazuje, ale nawet nie patrzy, czy jej rozkaz spełniony; robi swoje czy to przy kuchni, czy przy praniu, a wciąż tylko woła: „idź sobie", „nie rusz tego", „rzuć to!", „zrób owo!" I te jej słowa jak owe muchy latają koło dziecka, ale ono nawet nie stara się ich słyszeć; tym sposobem od małego uczy się lekceważyć te słowa i nie dbać o matczyne rozkazy.

Jeżeli matka nie ma czasu zająć się dzieckiem i dopilnować, aby było posłuszne, niech mu lepiej nic nie każe, niech ono robi, co chce. Dopiero, gdy oderwiecie ręce od pilnej roboty, wtedy każcie dziecku zaprzestać jakiej niewłaściwej zabawy i dopilnujcie, aby zaraz spełniło, co każecie. Powtarzam: zaraz, odrazu, nie zaś wtedy dopiero, gdy swój rozkaz trzy, czy cztery razy powtórzycie.

Posłuszeństwo musi być natychmiastowe, inaczej nie jest posłuszeństwem; dziecko musi się przyzwyczaić do tego, aby rozkaz matki dla niego był jak ten bat dla konia; musi słuchać, i to natychmiast: usłyszało — i już spełniło. — Gdy się do tego przyzwyczai, to dopiero naprawdę będziecie mogli prowadzić swego syna czy córkę, jak sami zechcecie. Bez tego natychmiastowego posłuszeństwa próżna będzie wasza nad dzieckiem praca; gdy ono dojdzie do lat 8-miu — 10-ciu, to wy go słuchać zaczniecie, ono was za nos będzie wodziło, a 15-letniego to nawet batem nie nakłonicie do spełnienia waszej woli i będziecie mieli zatrutą każdą godzinę życia, zbrzydnie wam dom własny i własne dzieci.

Rozumie się, że aby rozkaz matki był zaraz spełniony, nie może być tych rozkazów dużo; nie można ciągle a ciągle czegoś od dziecka wymagać, ciągle niem kręcić jak lalką i nie dać mu nigdy swobody. Przeciwnie, rozkazywać i zabraniać trzeba tylko wtedy, gdy zachodzi rzeczywista potrzeba, gdy naprawdę na coś pozwolić nie możemy i nie pozwolimy, choćby dziecko płaczem się zanosiło. Niema nic gorszego, jak kiedy matka czegoś zabroni, a gdy tylko dziecko zacznie krzyczeć, wnet rozkaz cofa i pozwala na to, czego zabroniła; jest to poprostu nauka grymasów i nieposłuszeństwa. Dziecko prędziutko zmiarkuje, że krzyk — to sposób zdobycia, czego chce, i o byle co krzyczeć będzie. Trzeba zawczasu się zastanowić, czy, gdyby dziecko wrzasku narobiło, dalibyście mu to, czego chce; jeżeli zmiarkujecie, że dalibyście, to odrazu dajcie, bez krzyku; a jeżeliście już nie dali, to wytrwajcie przy swojem, wycierpcie ten krzyk dla dobra własnego dziecka; gdy ono zmiarkuje, że krzykiem nic nie wskóra, to drzeć się nie będzie. Przecie gdyby ono chciało naprzykład rękę wsadzić w ogień, tobyście mu nie dali, choćby się zakrzyczało; tak samo jest z każdą rzeczą zabronioną: co zabronione — to przepadło! zmienić rozkazu nawet sami już nie możecie.

Widuję czasem taką zabawę matki z dzieckiem: daje mu ona jabłko czy cukierek, a gdy dziecko rękę wyciąga, żeby wziąć przysmak, to ona go chowa za plecy; dziecko, rozumie się, w krzyk, wtedy ona: „no masz! masz!" — i daje mu przysmaczek, albo jeszcze raz, dwa, trzy razy powtarza tę samą zabawę. Czyż to nie jest uczenie samochcąc grymasów? Dziecko — to nie zabawka, bawić się niem niewolno, bo mu się tem krzywdę robi.

Niektórych rzeczy trzeba dziecku raz na zawsze zabronić, i aby ono dobrze zakaz zrozumiało, trzeba mu go wyraźnie, dokładnie powiedzieć. Wziąć dziecko za obie ręce, przytrzymać przed sobą, patrzyć mu prosto w oczy i mówić głosem stanowczym, bez gniewu, ale mocno, przekonywająco, naprzykład tak; „Nie pozwalam ci, Stasiu, zbliżać się do studni i do rzeki; niewolno ci podejść bliżej jak do tego kamienia! (tu pokazać kamień). Pamiętaj to sobie raz na zawsze: niewolno ci na krok dalej podejść! Czy rozumiesz?" Potem przez parę dni pilnujcie ciągle, czy Staś nie próbuje czasem nie posłuchać, i gdy go pierwszy raz złapiecie na tem, że się zbliżył do studni, to go weźcie za rękę, ściśnijcie mocno, żeby czuł waszą siłę, zaprowadźcie go do jakiej komórki i tam zamknijcie na klucz, mówiąc: „Jesteś nieposłuszny, ja nie mam czasu cię pilnować, żebyś się nie utopił; nie chcę się o ciebie niepokoić, a gdy tu siedzisz, to jestem spokojna, że sobie nic złego nie zrobisz". Przetrzymać dziecko z parę godzin w zamknięciu, żeby się dobrze namartwiło, a gdyby to nie pomogło, to nie puszczać go na podwórze ze trzy dni, póki nie przyrzeknie samo, że będzie posłuszne.

Takich rozkazów zapowiedzianych ostro i dokładnie nigdy zmieniać nie trzeba. Gdy czego niewolno dziś, to i jutro, pojutrze, i zawsze; niech dziecko przyzwyczai się samo pilnować i niech wie, że za każde przekroczenie zakazu zawsze będzie ukarane. Dziecko ogromnie się bałamuci tem, gdy mu matka raz, drugi przebaczy nieposłuszeństwo; samo nie wie, czego się trzymać, i tylko myśli: a nuż mu ujdzie na sucho, a nuż mu się uda bezkarnie zrobić to, czego niewolno? Pamiętajcie, że rozkaz wydany tak samo obowiązuje was, żeby był spełniony, jak i dziecko, żeby go spełniło. Jeżeli więc nie chcecie, lub nie macie czasu dopilnować spełnienia tego, coście kazali, to lepiej nic nie rozkazywać.

Zresztą te wszystkie trudności są tylko z początku, póki dziecko się nauczy, że słowa matki są święte i że — niema na to żadnej

rady — muszą być wykonane. Potem, gdy dziecku posłuszeństwo jakby w krew wejdzie, to i pilnować nie będzie czego; będziecie spokojni, pewni, że wasz syn czy córka nie zrobi nic takiego, na co byście sami nie pozwolili. Jakież to bezpieczeństwo, jakiż spokój! Jak to ułatwia wychowanie! Ilu to kar, bicia, gniewów, przekleństw uniknie matka, jeżeli tak postępować będzie z dziećmi od najmłodszych lat. A jak dzieciom ułatwi życie całe! Dziecko w karności chowane, nauczone słuchać rodziców, potrafi też słuchać rozkazów własnego sumienia, potrafi iść drogą uczciwą, choćby miało złych doradców; potrafi się przemódz, choćby mu przyszła wewnętrzna pokusa do złego. Z posłusznego i karnego dziecka z pewnością wyrośnie dzielny człowiek, co sam potrafi mądre rozkazy wydawać.

Z Gazety Świątecznej.

W jaki sposób nauczyciel walczyć może z pijaństwem.

Wiele najrozmaitszych obowiązków ciąży na nauczycielu i zwykli jesteśmy zawsze, gdy chodzi o jakąś akcyę społeczną, w pierwszym rzędzie zwracać się do tych, którzy mają być wychowawcami, nie tylko dzieci, ale bardzo często i rodziców. W krajach, które, korzystając ze swobodnego rozwoju, mogły dochować się z dobrze wychowanych dzieci dobrze wychowanych obywateli, potrzeba ta zwracania się do nauczycieli z tego rodzaju żądaniami nie występuje tak gwałtownie, jak u nas, gdzie właściwie na wsi, oprócz księdza, nauczyciel jest tym głównym czynnikiem, powołanym do stawania w szeregu tam, gdzie idzie o dobrą sprawę, oświatę, zdrowie moralne i fizyczne i dobrobyt naszego ludu. Sprawiedliwość przyznać każe, że nauczycielstwo nasze od tego rodzaju pracy nigdy się nie usuwa, chociaż samo walczyć musi o byt swych rodzin. Znając te dobre chęci nauczycieli, możemy też być pewni, że nie braknie ich także i w tej walce, do której zrywają się coraz częściej ludzie, patrzący w przyszłość narodu — w ciężkiej walce z alkoholizmem.

Nie można powiedzieć, aby lud nasz po wsiach oddawał się pijaństwu z całem zapamiętaniem. Nałogowi pijacy po wsiach należą do wyjątków, normalnie lud nasz nie pije, tylko przy okazyach, a tych okazyi niestety jest sporo. Chrzciny, wesela, jarmarki, pogrzeby, wybory bez kieliszka obejść się nie mogą, a „urżnięcie się“ w razie takiej okazyi uchodzi za coś tak naturalnego, że nikomu nawet przez myśl nie przechodzi dopatrywać się w tem czegoś złego. Pijaństwo przy uroczystościach domowych i gminnych zakorzeniło się u nas tak silnie, weszło tak niejako w naszą krew, stało się takiem prawem zwyczajowem, że stając z tem zwyczajem do walki, musimy z góry być przygotowani, że walka nie będzie tu łatwa, a zwycięstwo nie odrazu nastąpi. W to zwycięstwo jednak wierzyć trzeba.

Zdając sobie dokładnie sprawę z trudności, jakie napotka się w walce z pijaństwem przy sposobnościach na wsi, musi nauczyciel uświadomić sobie dokładnie z jednej strony, że będzie on władcą dusz jedynie wtedy, gdy uda mu się pozyskać zaufanie ludu, z drugiej, że gwałtownemi występowaniami, gołosłownem potępianiem pijaństwa, odczytami i kazaniem, chociażby był złotoustym nie wiele zrobi. Wyrugować złe można tu jedynie, posuwając się ostrożnie krok za krokiem naprzód. Każdy, kto zna lud nasz bliżej, wie dobrze o tem, że wydrednym on nie jest w piciu. Pije najczęściej wódkę, rzadziej, piwo, rzadziej wino, a najrzadziej herbatę z rumem. Do wódki największe ma zaufanie, bo przy tej „urżnięcie“ przychodzi mu najtaniej, a jeden kielich lub półkwartek prościuchy najzupełniej wystarcza, aby go uczciwie w gardle połaskotało, a w głowie zaszumiało. Piwo nie bardzo mu smakuje i jeżeli już chce się w pana zabawić, to pije piwo z rumem. Na wino powiada, że go nie stać, a herbatę bardzo rzadko może dostać. Nie tylko jednak z tego powodu pije chłop najchętniej wódkę. Tak oszukiwanym na napojach alkoholowych, jak jest nasz chłop, nie jest chyba nikt. Karczmy nasze pozbawione są wszelkiej opieki, karczmarz czyni z trunkami najrozmaitsze eksperymenta — dolewa wody do spirytusu, aby więcej zarobić, a sypie wapno, aby trunek lepiej darł po gardle. Proszę skosztować w pierwszej lepszej karczmie wódki przygotowanej dla chłopa, proszę przeprowadzić jej rozbiór chemiczny, a znaleziemy tam składniki, o których się filozofom nie śniło. Wiejski karczmarz piwo uważa za towar drugiej jakości. Tu już oszukiwać trudniej. Nabita ćwiartkówka o ile nie ma specyalnej uroczystości, w jednym dniu sprzedaną nie zostanie, piwo wietszeje, traci smak, robi się z niego jakaś lura, którą doprawdy chyba tylko rumem zakrapianą można wypić. Wino idzie do karczmy najgorszego gatunku. Jest to wino, które z winną latoroślą nie miało nic wspólnego, wino silnie spirytusowane, a kwaśne, jak ocet siedmiu złodziei. Herbaty w zasadzie po karczmach nie sprzedają.

Mając wszystkie napoje złe, fałszowane, a znacznie droższe, chłop wybiera z tyle złego zło najtajsze i przeważnie pije wódkę.

Nauczyciel, który pragnie skutecznie walczyć z pijaństwem, musi zwrócić baczną uwagę na karczmę, która jest siedliskiem i rozsadnikiem pijaństwa. Aby mógł do tej walki stanąć i wyjść z niej obronną ręką, winien dołożyć wszelkich starań, żeby do rady gminnej, a w radzie gminnej na naczelne urzęda nie dopuszczono alkoholików. W pracy tej silną pomocą będą nam kobiety, na ich skórach bowiem przedewszystkiem odbijają się skutki pijaństwa chłopów i te do walki z tem pijaństwem staną chętnie. Przy pomocy wójta nadzór nad karczmą, czuwanie z jednej strony, aby napoi nie fałszowano, aby ściśle przestrzegano ustawę o pijaństwie, aby małoletnim bezwarunkowo nie sprzedawano napoi alkoholowych, chociażby je nawet starsi po nie posłali, aby w karczmie nie wolno było przebywać niedorostkom, aby godziny policyjne zamykania karczmy ściśle były przestrzegane, można bardzo wiele zrobić.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że nauczyciel, jeżeli chce walczyć z pijaństwem, powinien sam być abstynentem.

Podobnie, jak innych grzechów, tak i pijaństwa matką jest próżniactwo, brak zajęć. Widzimy, że w lecie, gdy robota wrze na łanie, a Pan Bóg pogodą lub deszczem pogania chłopa aż do zapamiętania, karczmy stoją pustką, w takim czasie, w którym w zimie, gdy zaczynają się chłopskie wywczasy, są pełne. Schodzą się starzy, schodzą parobczacy, mając czas, do karczmy, nie tak z intencyą popicia, ile na pogwarkę. Idą na pogwarkę, na zabawę, ale przy sposobności popiją, boć na to jest karczma. Rozrywka jest potrzebna i konieczna nawet dla zdrowia, to nie ulega najmniejszej kwestyi. Odciągniemy tych szukających rozrywki od karczmy, gdy stworzymy im inną godziwą rozrywkę, gdy założeniem Kółek śpiewackich, muzycznych Drużyn Bartoszowych, Sokołów i t. p. zajmiemy młódź, a za warunek sine qua non, przyjmowania, postawimy trzeźwe i przykładne zachowanie się. Aby módz walczyć skutecznie z pijaństwem, musi nauczyciel poznać do gruntu kwestyę alkoholową, zapoznać się z literaturą odnośną, aby wszystko, co w tym kierunku powie lub uczyni, mógł poprzeć dowodami.

Po miedzach naszych, ogrodach rośnie bardzo wiele owoców, które do jedzenia wprost się nie nadają, ale znakomicie użyć się dadzą do wyrobu bezalkoholowych win owocowych. Nauczenie takich wyrobów, dostarczenie pijącym napoju lekkiego, a nieszkodliwego — przyczynić się może także do odsunięcia od karczmy.

Pracę każdą zaczynać się powinno od podstaw, to nie ulega najmniejszej wątpliwości. Nie spuszczając oka ze starszych — musi nauczyciel przedewszystkiem starać się o zaszczepienie wstrzemięźliwości w dzieciach.

Kwartalnik. Walka z alkoholizmem.

SUMIENIE.

Sumienie możnaby poniekąd nazwać trzecią obok rozumu i woli władzą duszy. Jej przedmiotem są wszystkie akty człowieka tak wewnętrzne jak zewnętrzne i wogóle cała jaźń ludzka ze swoimi objawami; atoli te akty jako jej przedmioty są przez nią rozpatrywane, badane i sądzone pod kątem wymiaru sprawiedliwości, wartości absolutnej i względnej. Stąd sumienie jest wagą myśli, chceń, słów, czynów swoich własnych i poniekąd sędzią i to sędzią nieomylnym, przez którego usta nietylko sam człowiek jako istota refleksyjna, ale i Bóg przemawia.

Jak wszystko pod słońcem podlega skrzywieniu, tak i sumienie może podledz zboczeniom. Już ze samych podziałów potocznych sumienia to wynika; może ono bowiem być błędne, skrupulatne, rozluźnione, prawdziwe, prawidłowe, żadne i t. d. Może być, iż u niektórych jednostek zwyrodniałych sumienie całkiem zamarło tak dalece, że powiedzieć można, iż nie mają sumienia. O takich powiedzieć by należało, że zatracili obraz boży i godność człowieczą. Nieodpowiedzialni za swoje uczynki uchodzić muszą za twory bezrozumne, bezwolne i nienależące do społeczności ludzkiej, za istoty nieszczęśliwe i chore. Poza tymi wyjątkami jednak dokopiemy się w każdem choćby najsprzeczniejszem i zbrodniczem sumieniu na dnie serca do iskry bożej, do sumienia przemawiającego, jeżeli nie często, to przynajmniej w ważniejszych chwilach życia. Z tego wynika, że jak wyrobienie charakteru podlega fazom rozwoju, tak i sumienie wyrabia się pod wpływem otoczenia i tchnień przyrodzonych i nadprzyrodzonych. Stąd sumienia różne nie tylko u różnych jednostek, ale i różne u różnych grup ludzi, społeczeństw, narodów, czasów, a nawet różne u jednej i tej samej jednostki w różnych czasach. Dlatego człowiek za rodzaj swojego sumienia jest odpowiedzialny. O ile żyje prawdą, jego sumienie będzie nietylko prawdziwe, ale i prawidłowe, odpowiadające prawidłu życia wiecznego i ogólno-ludzkiego.

Jest więc obowiązkiem każdego, aby swoje sumienie urabiał prawidłowo i według normy przedmiotowej prawa wiecznego. Jak nam chodzi o zdrowie ciała, o majątek, o jasność rozumu i stałość woli, tak nam chodzić powinno o prawidłowość i prawdziwość i prawość i spokój sumienia. Bez tego wszystkie zalety duszy i ciała i fortuny na nic.

Prawda w sumieniu gnieździć się musi, a uczciwość w charakterze, wtedy sumienie jest odblaskiem spokoju bożego. Należy wypowiedzieć przez całe życie wojnę wszelkiemu kłamstwu, obłudzie, nieprawdzie, ciemności, dwulicowości, podstępowi, gwałtowi, grzechowi, wtedy w sumieniu będziemy dziećmi bożemi. Trzeba każdemu wśród życia nowożytnej kultury umieć wytropić te przewodniki zła moralnego i społecznego, którymi w każdego z nas tkankami i drogami niewidzialnemi, a jednak rzeczywistemi i potężnemi wsiąka trucizna, znieprawiająca sumienie i charakter. Trzeba te przewodniki zła unicestwić i sprawić, aby nas przenikało powietrze czyste człowieczej godności, chrześciańskiej dobroci, staropolskiej uczciwości. Wtedy będziemy ludźmi, o których się mówi: to jest człowiek, który ma sumienie! Jest to warunkiem obywatelstwa ziemskiego i synostwa bożego!

Jak istnieje dusza kolektywna, charakter zbiorowy, tak też istnieje sumienie kolektywne, gromadne, o ile obejmuje czyny wspólne danej jakiej warstwy społecznej, zbiorowości większej lub mniejszej. Głównie się to odnosi do narodów, z których każdy ma swoje odrębne sumienie, jak ma swoją właściwą misyę. Przykładu braku sumienia nie potrzeba szukać daleko. Gdy jeden naród na dobra najświętsze sąsiedniego narodu jako plemienia innego czyni zamach i odebrać mu chce wiarę, mowę, ziemię, to się mówi, że ów naród zachłanny zatracił sumienie, a niesprawiedliwość zarzuciła mu zasłonę ciemności na mózg. Naród ów mimo chwilowej przemocy musi uledz, choćby głową Olimpu dosięgał. Nie ma na świecie większej i okrutniejszej kary, jak naród bez sumienia. Przekleństwo Boga i ludzi!

Społeczeństwo musi się starać o czystość sumienia. Musi okienka duszy zamknąć, aby nieprawość zbiorowa przystępu doń nie miała. Musi unikać blichtru i faryzejstwa a starać się o to, ażeby prawda i uczciwość były jego znamionami charakterystycznemi. Wtedy naród z takiem sumieniem, mimo ubóstwa i chwilowego nieszczęścia i ucisku będzie wielki, szlachetny: Naród sumienny.

Kazanie żandarma.

W pewnej wiosce mieszkał wieśniak „postępowy, wolnomyślny“, który się chciał obywać bez Boga, bez religii. Jego ćwiczenia religijne polegały na tem, że czasem przyszedł w niedzielę do kościoła i wysłuchał Mszy św. do ewangelii. Każda minuta spędzona w kościele wydawała mu się straconą i przyprawiała go o nudy, czuł formalny wstręt do rzeczy odnoszących się do Boga i duszy, przez co stawał się podobnym do zwierzęcia, o którym Paweł św. mówi, że nic się nie rozumie na rzeczach bożych. Bywało, że zaledwie się po kościele rozglądnął a już wychodzi, kierując kroki swe do kaplicy szatańskiej — karczmy, i tu podczas gdy w kościele odprawia się nabożeństwo, głosi się słowo boże, on raczy się piwem, wódką i wygaduje na wiarę, na kościół i księży.

Pewnej niedzieli, odprawiając w podobny sposób swoje „nabożeństwo“ wyrzucał znów swoim zwyczajem cały potok słów obelżywych na rzeczy najświętsze. On, który dobrze nawet swego nazwiska podpisać nie potrafił, uważał się za uzdolnionego wydawać sąd i krytykować rzeczy najwznioślejsze, których poznanie wymaga dużo nauki i wiedzy. Wśród tych jego „uczonych rozpraw“ wchodzi do karczmy żandarm wracający ze służby. A ponieważ był nietylko stróżem bezpieczeństwa i porządku publicznego, ale jako dobry chrześcijanin katolik uważał sobie za święty obowiązek być również stróżem honoru bożego, oburzył się na owe bluźniercze i gorszące mowy i rzekł w ostrym tonie: „Jak ty śmiesz wyrażać się w ten sposób o religii i kapłanach, którzy ci przecież nic złego nie uczynili; bo i czegóż ksiądz chce od ciebie? Oto żebyś się nie upijał, żebyś nie kradł, nie przeklinał, o innych źle nie mówił, jednem słowem, abyś był porządnym człowiekiem. A czy księdzu przyjdzie co z tego, że ty będziesz porządnym człowiekiem, czy on będzie miał z tego jaką korzyść materyalną? Owszem ty tylko z tego skorzystasz, jeżeli będziesz człowiekiem porządnym. Nie zapominaj o tem, że nie ci, którzy księży słuchają, ale właśnie ci, którzy podobnie jak ty lekceważą księży i kościół, zapełniają nasze więzienia. Wiem z doświadczenia, że rzadko kiedy aresztowałem takiego, który Mszy św. i kazania chętnie słuchał, do spowiedzi i Komunii św. często uczęszczał, ale łańcuszki nasze nakładaliśmy prawie zawsze tym, którzy zdala żyją od religii i kościoła“.

Takie słowa już były dla naszego „oświeconego“ chłopka za mądre i nie wiedział co na nie odrzec. Obecni z uśmiechem spoglądali na zakłopotanego, który choć nie chciał wysłuchać kazania w kościele, wysłuchał takowe w karczmie.

Ofiary na zakłady dzieci opuszczonych „Powściągliwości i Pracy“.

J. O. Księżna Sanguszkowa Gumniska 100 k., p. Mieczysław Bieliński Brzostek 10 k., OO. Karmelici Lwów 20 k., Kasa miejska Przemyśl 100 k., p. J. S. Romandziński Zakopane 32 k,, p. Dr. Lachowicz Lwów 10 k., p. Jan Zajezierski Tarnów 4 k., p. Marya Gerezakowa Przemyśl 3 k., p. Józef Bromirski Kossów 3 k., ks. Michał Grzyś Jeżów 7 k., p. Jan Apiela Sławęcin 10 k. 20 h., Tow. wzajemnego Kredytu w Bieczu 20 k., ks. Osetek Adam Przemyśl 80 k., pp. K. i K. Nikodemowiczowie Głogów 10 k., p. Dr. K. Brzeziński Kraków 5 k., p. Fr. Lewandowski Rakowa 2 k., p. Fr. Sypowski Luhacovice (Morawy) 10 k., p. M. Hupkowa Kraków 20 k., p. Bylina Kraków 10 k., p. Kuśnierska Stary Sącz 10 k., p. Helena Wisłocka Markowa 2 k., p. Julia Dubaj Szklary 3 k., p. R. Gonetowa Korczyna 9 k., p. W. Brach Tarnów 6 k., OO. Karmelici Lipiny 10 k., p. Jan Słomak Czułówek 2 k., Gmina Kuźnica 13 k. 23 h., p. Z. Kościszewski Bileze Złote 15 k.,

P. T. Członkom i Dobrodziejom Towarzystwa naszego niech Pan Jezus zapłaci stokrotnie w tem i drugiem życiu za złożone ofiary.

Czcionkami drukarni Towarzystwa „Powściągliwość i Praca“ w Miejscu Piastowem
Zarządca drukarni i odpowiedzialny za redakcyę Stanisław Trojan.